

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

ORCID: 0000-0003-3682-4135

Instytut Językoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Kret czy wieloryb? Którędy do Rechnitz?

Sacha Batthyány: *A co ja mam z tym wspólnego?*
Zbrodnia popełniona w marcu 1945 roku. Dzieje mojej rodziny.
Przeł. Emilia Bielicka. Warszawa, Czytelnik, 2017, ss. 256.

A co ja mam z tym wspólnego?... Sachy Batthyányego, szwajcarskiego dziennikarza, redaktora „Neue Zürcher Zeitung” i „Tages-Anzeiger”, należą do książek, które narodziły się w chwili, gdy autor skosztował owocu poznania dawnego i złego. Pisarz nieoczekiwanie dowiedział się o współdziiale jego ciotki, „gospodyni piekła”, Margit Thyssen-Batthyány, w zbrodni dokonanej na stuosiemdziesięciu Żydach w pałacu w Rechnitz. Poszukiwanie wiedzy o wydarzeniach z 24/25 marca 1945 roku staje się wielkim życiowym wyzwaniem. U Batthyányego¹ polega to na stopniowym redefiniowaniu wszystkiego, co przez lata zbudowało jego tożsamość. Kruszy się splendor znakomitego rodu, musi od nowa poukładać relacje rodzinne, odwiedzić miejsce masakry i spotkać tych, którzy stracili w Rechnitz bliskich. Wszystkie te aktywności prowadzą do próby odpowiedzi na tytułowe pytanie.

Spodziewałem się czegoś, co by się wiązało z dziewiętnastym wiekiem, jakichś wytwornych toalet, jakichś koni. Może też mostu nazwanego imieniem któregoś z moich przodków: Ádáma, Zsigmonda czy Ladislausa Batthyányego - bo moje nazwisko jest na Węgrzech powszechnie znane. Nosili je hrabiowie, książęta, dostojnicy Kościoła. Jeden z moich przodków był w roku 1848 premierem, inny, lekarz Ladislaus Batthyány-Strattmann za swe medyczne zasługi dla Rzymu został w roku 2003 beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. [...] tym-

¹ Pisownia nazwiska autora i węgierskich członków rodziny różni się nieznacznie. W tekście zachowałam te różnice.

czasem zaskoczył mnie całkiem niezrozumiały tytuł: *Gospodyni piekła*, chociaż kobietę na zdjęciu rozpoznałem natychmiast. Ciotka Margit. [...] Ponoć urządziła huczne przyjęcie z tańcami i dużą ilością alkoholu, po czym około północy, dla nagłego kaprysu, przyłożywszy każdemu z nagich mężczyzn i kobiet pistolet do czoła – po kolei wszystkich wystrzelała.

s. 12

Casus Batthyanyego przypomina rozliczne projekty pisarskie (głównie reportażowe i powieściowe), w których tekst świadczył o poznawaniu prawdy o własnym pochodzeniu, pozwalając autorom na szczerość, wzruszenie, rozpacz, często stając się jedyną przestrzenią, w której mogła wybrzmieć odrzucona przez społeczeństwo, nieinteresująca już nikogo prywatna przegrana. W większości przypadków twórcy reprezentowali rodziny poszkodowanych, rekonstruowali losy zamordowanych dziadków lub usiłowali zrozumieć traumę rodziców². Relacje potomków katów należą do rzadkości³, choć są niezbędne, by móc rozpocząć lub kontynuować proces przepracowywania społecznych doświadczeń wojny w Europie. W książce Batthyanyego problem geograficznego umocowania pełni osobną funkcję, ponieważ, paradoksalnie, jest to element, który niezwykle uniwersalizuje wymowę tekstu. Życie w Szwajcarii, dające złudzenie politycznego obiektywizmu i braku osobistego zaangażowania, ustępuje konieczności uznania własnego udziału w historii i poczucia odpowiedzialności za to, co się zdarzyło. Pisarz konstatuje:

Szwajcaria nadaje się idealnie do tego, by zacząć wszystko od początku, by strząsnąć z siebie dawne przeżycia – bo nic w tym kraju nie przypomina ani Hitlera, ani Stalina. Obydwa totalitarne systemy: narodowy socjalizm, komunizm, obozy koncentracyjne, gułagi to tytuły rozdziałów w szkolnych podręcznikach do historii. Nie ma tu żadnych pomników ku czci wojennych ofiar, nie spotyka się rodzin – nie licząc imigrantów – które przeżyły koszmary ostatniej wojny. Nikomu nie przyszłoby do głowy pytanie: „Co robiłeś podczas wojny, dziadku?”. Nikogo stąd nie deportowano ani nie zagazowano. Nie potrzeba tu niczego „przetrawiać” ani sobie „wyrzucać” [...]. Nie ma tu mowy o żadnej „zbiorowej winie” [...].

s. 15

Także czytelnik, symbolicznie, reprezentuje Szwajcarię, ponieważ większość z nas należy do pokolenia przyglądającego się wojnie, asystującego rozpoznaniom badawczym, poszukującego prawdy o tym doświadczeniu niemalże wyłącznie

² Z bogatej literatury wskazałabym kilka wyrazistych przykładów: A. TUSZYŃSKA: *Rodzinna historia lęku*. Kraków 2005; A. JANKO: *Mała Zagłada*. Kraków 2015; M. SZNAJDERMAN: *Fałszerze pieprzu. Historia rodzinna*. Wołowiec 2016; A. FRANKEL: *Dziewczynka*. Przeł. L. KWIATKOWSKI. Warszawa 2007.

³ Np. M. POLLACK: *Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu*. Przeł. A. KOPACKI. Wołowiec 2006.

w tekstowym świecie. I narracja jest podstawowym narzędziem umożliwiającym ustosunkowanie się do tematu, w języku możliwy jest gest pamięci, solidarności, poznawczej empatii, choć pojęcia te wymieniam jedynie orientacyjnie, dlatego że żadne z nich nie może być spełnione i są wypowiedziane z pełną świadomością ich niestosowności oraz umowności. Z tego założenia wychodzi również autor, który poświęca poznaniu dziejów rodziny siedem lat, czyli tyle, ile wynosi jedno krecie istnienie (s. 10). Porównanie tego interwału ze zwierzęcą egzystencją jest szczególnie sugestywne, ponieważ pisarz z bogatego inwentarza istnień wybiera akurat osobnika spędzającego niemal całe swoje życie w nieprzeniknionych ciemnościach, wilgoci i ciasnych korytarzach. Także Batthyany musi przedziierać się przez milczenie, rozkopywać archiwa, gmerać w niezwykłym dzienniku babci i poznać historię żydowskiego małżeństwa Mandlów, którzy również zginęli w pobliżu pałacu, prosząc o uratowanie córki z transportu do Auschwitz. W ostatecznym rozrachunku te wszystkie podziemne, toczące się niejawnie, krecie czynności zdumiewają, gdy spojrzysz na nie z szerszej perspektywy. Kret łączy korytarzami odległe miejsca, prowadzi swoje zagadkowe ścieżki w poprzek ustalonej topografii terenu. Kret-pisarz stawia pytania, docieka prawdy, chce argumentów, wiedzy, jest gotowy wyruszyć w podróż do Buenos Aires, by oddać jedyną pamiątkę po zatartym czasie ocalałej z obozu dziewczynce, która nigdy nie dowie się, jak naprawdę zginęli jej rodzice.

Historia prywatnego śledztwa, dokumentowana odniesieniami do wizyt u psychoterapeuty, narodzinami dzieci, wyżynaniem się zębów, rozmowami z ojcem na temat rodziny, niespodziewanie przeradza się w formowanie wspólnego, ludzkiego głosu. Batthyanyemu nie wystarcza jednak dokumentowanie, wybiera język szczerości i bezradności. Prowadzi narrację blisko własnego odczuwania, dając złudzenie wyrugowanego dystansu, dzięki czemu staje się ona intymna, pełna oznak zwątpienia, słów i zwrotów, których w kontekście odpowiedzialności za Zagładę Żydów nie wypowiada się publicznie.

Autor, sprowadzając swoje refleksje do poziomu osobistej relacji, buduje strategię pisania o przeszłości, która opiera się na dogłębnym badaniu samego siebie. Jest to element książki wzbudzający zapewne kontrowersje, ponieważ mówienie o własnych odczuciach, emocjach, lękach, odkryciach wyraźnie dominuje w całym wywodzie. Mamy wrażenie, że Batthyany preferuje narrację autowiskrycyjną, jakby podkreślanie w niemal każdej scenie prywatnej perspektywy było najistotniejsze, a przecież opisywane zdarzenia odbyły się bez niego i nie on jest tu najważniejszy, ale procesy, które uruchamia lub może uruchomić jego pisarstwo. Jednym z kluczowych pytań, jakie można postawić tej książce, jest pytanie o wpływ jej recepcji na społeczną świadomość podobnych, zatartych i znanych tylko lokalnie wydarzeń. Przykład Batthyanyego nie pozostawia wątpliwości, że mechanizm poruszenia, wzbudzenia pamięci potrzebuje kogoś, kto przekazuje prywatne zdumienie w pracę rozpoznania. Rechnitz jest przecież jednym z tysięcy miejsc starannie poukrywanych, zatajonych, zamaskowanych.

Analiza mechanizmów i regionalnych problemów daje o sobie znać w rozdziałach poświęconych wspólnej podróży autora z ojcem do Rosji. Dwaj mężczyźni ruszają śladami dziadka więzionego w Gułagu. Wizyta nie przynosi spektakularnych owoców, ale zdradza bardzo wiele ze sposobu myślenia pisarza, ponieważ pojawia się wyraźna skłonność do scalania zbrodni totalitarnych:

Dla mnie podróż do Rosji to to samo, co dla Żydów podróż do Auschwitz.

s. 91

Rosja była... - zaczął.
Jak Auschwitz, wiem...

s. 121

Słowo „Auchwitz” wymawia się jednym tchem ze słowem „stalinizm”, a przecież nie mówimy o tym samym i trudno je porównywać.

Ten, jak można przypuszczać, nieświadomy błąd czy skrót myślowy zdradza istnienie zaskakującego mechanizmu obnażającego sposób myślenia pisarza. Batthyany ma drażniącą manierę polegającą na zderzaniu wydarzeń z przeszłości z kondycją współczesnego świata. Autor zauważa:

Nie jesteśmy wprawdzie strażnikami i nie prowadzimy przesłuchań, nie każemy też nikogo rozstrzelać, ale jak się zachowujemy w sytuacjach, które znacznie mniej są groźne niż wojny? Na przykład w biurze, kiedy nam zależy, żeby dobrze wypaść. Czy mamy dość odwagi, by stanąć po stronie prawdy, chociaż może to być w danej sytuacji niewygodne? Czy braliśmy w obronę ludzi, którzy stali się ofiarami mobbingu szefów, czy też staliśmy bezczynnie obok, jak tamci przechodnie w Budapeszcie, kiedy topiono Żydów w Dunaju?

s. 226–227

Porównania tego typu (rozstrzeliwania Żydów z braniem w obronę kolegów z pracy), pytanie retoryczne o autorów blogów, którzy zdaniem pisarza powinni podnosić ważne tematy świata, ale cały swój czas poświęcają udoskonalaniu profili zawodowych na platformach internetowych, wydają się nie tylko banalne, ale przede wszystkim świadczą o niemożliwej do wyrugowania naiwności. Trudno dociekać jej przyczyny, ponieważ nie jest to zapewne tylko znak kondycji „ludzi wielorybów”, znikających w głębinach, gdy nadchodzi zły czas, uciekających przed zagrożeniem (s. 15). Batthyany nie próbuje pomijać problemu współdziałania społeczeństwa, milczenia bystanderów, wprowadza do książki świetne mikroanalizy węgierskiej historii Żydów w XX wieku, ale dobiera do ich badania zupełnie nieadekwatne narzędzia. Podobnie jest z nieznośną tendencją do równoległego omawiania losów osób reprezentujących dwie strony tragedii. Zapiski Ágnes, córki zamordowanych Mandlów (nieświadomej, że rodzice zginęli, błagając o pomoc w jej uwolnieniu), pisarz przeplata fragmentami dzien-

nikowymi babci, wyraźnie akcentując jej bolesne, wojenne perypetie. Tak jakby chciał zasugerować, że w istocie cierpieli wszyscy, każdy coś stracił, każdy musiał skądś uciekać, każdy niósł po wojnie swoją traumę. Trudno się z tym nie zgodzić, ale Batthyany, chociaż deklaruje dziennikarskie podejście do tematu, dąży jednak do prywatnego *katharsis*, kończąc książkę scenami z Kistarcsa, obozu, w którym czekała na wysyłkę do Auschwitz córka Mandlów. Pisarz odwiedza miejsce, do którego pojechała jego babcia, chcąc zobaczyć się z dziewczynką, ponieważ miała poczucie winy z powodu rozstrzelania jej rodziców. Batthyany w końcowych akapitach płacze, czyli przeżywa rozwiązanie wewnętrznego dramatu, coś się w nim dopełnia, choć nie na tym powinno polegać mierzenie się z przeszłością. Łzy mają też, jak przypuszczam, złagodzić surowy osąd czytelnika i są odpowiedzią na pytanie postawione w tytule – zadanie pisarza polegało na symbolicznym zamknięciu tematu.

Książka *A co ja mam z tym wspólnego?...* powstała z potrzeby wiedzy, z potrzeby dotarcia do prawdy, ale Batthyany nie zdołał uniknąć uogólnień, spłyceń i banalizacji. Wybrał odautorski komentarz, pozwolił poprowadzić narrację przede wszystkim swemu prywatnemu bólowi, emocje pisarza wygrały z głosem historii. Twórca nie dostrzegł dysonansu na przykład w stwierdzeniu: „[...] zamelduję się z Syberii” (s. 97). A może szwajcarski dziennikarz stworzył język i koncept swojej książki z premedytacją, ponieważ był przekonany o tym, że innej narracji już nie ma, że współczesny świat nie potrafi inaczej mierzyć się z prawdą o (zbyt) odległych czasach, że wybieranie empatycznego milczenia (takiego jak to, gdy Batthyany nie zdradza w Buenos Aires sędziwej córce Mandlów zbyt bolesnych faktów o jej rodzicach) jest jedynym możliwym końcem historii?

Kinga Piotrowiak-Junkiert

A Mole or a Whale? Which Way Is It to Rechnittz?

Sacha Batthyany: *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945 roku. Dzieje mojej rodziny*. Przeł. Emilia Bielicka. Warszawa, Czytelnik, 2017, ss. 256.

Summary

The review of Sacha Batthyany's *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945 roku. Dzieje mojej rodziny* focuses on several key issues related to the philosophy of memory of the Shoah. Two animal metaphors are central to the text: that of a whale and that of a mole, which symbolise different approaches towards the familial history revealed before the Swiss writer. "Whale persons" vanish in darkness of the deep once the time of confrontation with the difficult truth about the past comes; "mole persons," in turn, are devoted to massive archival work and to an analysis of meticulously reconstructed facts. Batthyany chooses to speak

of the massacre in Rechnitz from the authorial perspective; he reaches the documents and the diary, simultaneously altering the story in a manneristic way by means of referring to his own experiences, often dominant in the narration. Even though it is one of the basic rights of artistic practice, subjectivism in discussing and accepting truth can become deceptive as it can lead to relativisation of history and oversimplified assertions.